Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 54. Niedziela, dnia 30 września 1923 r. Rok II.

NOWINY

MOTTO: Difficile est satiram non scribere.

„SMOK"

Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru

8000 Mp.

Prenumerata kwartalna . . . 90.000 Mp.
Z odnoszeniem do domu . . 96.000 „
Prenumerata zamiejscowa . . 96.000 „

WYCHODZI CO PIĄTEK

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3 urzęduje codziennie od godziny 2-4 popołudniu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franciszek Uszko
Wydawca: Franciszek Uszko

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	4,000 000 Mp.
1/2 strony	2,200.000 „
1/4 strony	1,200.000 „
1/8 strony	600.000 „
1/15 strony	320.000 „
Drobne ogłoszenia za słowo	2.500 „
Nadesłane	200% drożej
Przed tekstem	300% „

Manuskryptów nie zwraca się! Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie

Złuda i rzeczywistość...

Przyczynek do działalności Komitetu drożyźnianego.

Drożenie wszelkich artykułów pierwszej potrzeby, jest obecnie zjawiskiem stałem, nie podlegającem żadnym wpływom, którebу mogły je powstrzymać. Zjawisko to, jest tem więcej uprawnione, że i wszelkie przedsiębiortwa państwowe nie pozostają w tyle, w drożeniu swych towarów materjalnych, jak również posług. Dają się więc zauważyć wyścigi pomiędzy cenami rządowemi a prywatnemi, wyścigi karkołomne, w których każdy z biorących udział, chciałby zwyciężyć swego przeciwnika. Do mety pędzi również trzeci współzawodnik, a tym jest znana powszechnie dewaluacja marki.

Poprzednio zjawiskiem głównem była dewaluacja pieniądza, który pociągał za sobą odpowiednią podwyżkę cen. Dziś wybujałe ceny walczą o pierwszeństwo z dewaluacją i częstym zdarza się wypadek, że ceny te dawno przekroczyły parytet złota.

Jeśli chodzi o obecne zadanie komitetów drożyźnianych, to najważniejszem z nich jest powstrzymywanie fali drożyzny artykułów własności prywatnej, bo o wytworzeniu rzeczywiście odpowiedniego środowiska, któreby sprzyjało tanieniu jakichkolwiek artykułów — niema mowy! Zadaniem więc najbardziej realnem, jest powstrzymywanie fali drożyzny. Będzie to już dobrym atutem w rękach rządu, by mógł wytworzyć normalny, przedwojenny stosunek cen rządowych do prywatnych. Ów stosunek cen, na którym opierały się zyski przedwojennych przedsiębiorstw państwowych, zmalał do minimum, na korzyść artykułów prywatnych. Nic więc dziwnego, że państwo stara się przez wprowadzenie systematycznych podwyżek w zakresie przedsiębiostw państwowych wyrównać to, co Mu zostało odjęte przez okres anormalnych, bo wojennych stosunków życia.

Komitety drożyźniane powinny więc powstrzymywać zawrotną żądzę zysków prywatnych przedsiębiorców — zwracając zwłaszcza uwagę na spekulację, którą w dzisiejszych czasach już jest bardzo trudno wyśledzić. Jeśli bowiem są gdzieś nawet wielkie magazyny ukrytego towaru, to są one tak dobrze zabezpieczone, że nikt nie wtajemniczony, aniby się domyśleć nie mógł, gdzie one istnieją. Paskarze i spekulanci, nauczeni doświadczeniem wojennem, wiedzą najlepiej, w jaki sposób mogą ukryć swój towar przed okiem ludzkiem.

Komitet drożyźniany, a zwłaszcza obecny komitet wykonawczy do walki z lichwą i drożyzną, winien się postarać o jak najszerszy kontakt ze społeczeństwem, które w zupełności nie odczuwa tego, że taki komitet działa, a prawie, że nie wie, poco taki komitet istnieje, jeśli dotychczas nie widać jeszcze żadnych rezultatów pracy.

Uchwalanie i reasumowanie uchwał w sprawie „lex Pluta" nie przyniesie ani Komitetowi, ani społeczeństwu żadnych korzyści. Wzmocni tylko zupełnie nierozumnie wywołany rozdźwięk, który już raz mógłby przejść do historji, ustępując miejsca wzajemnemu zrozumieniu się społeczeństwa. Tu nie chodzi bowiem o przeparcie tego lub innego hasła politycznego, lecz o pracę pozytywną — o walkę z wrogiem wszystkich, z wrogiem społeczeństwa i Państwa.

„Komitet wykonawczy do walki z lichwą i drożyzną" winien również już raz porzucić wszystkie półśrodki, działanie w rękawiczkach, składanie czołobitności przed miejscowymi finansistami i spekulantami, lecz wystosować zupełnie śmiałe żądania i poprzeć je autorytetem władzy. W razie wykrętnych wymówek poszczególnych, postarać się o odebranie koncesji na prowadzenie danego przedsiębiorstwa.

Tylko wtedy będzie się można spodziewać, że praca Komitetów nie pójdzie na marne, a społeczeństwo odczuje wielką ulgę, bo zahamowanie dalszego pędu drożyzny.

Potworne morderstwo na weselu w Tarnowie

W dniu 23 b. m. odbyły się gody weselne w mieszkaniu p. Orzecha, przy ul. Różanej. Z początku wszystko szło normalnie. Goście raczyli się jak mogli. Wieczorem naschodziło się gawiedzi i podejrzanych indywidjów mnóstwo, którzy tłoczyli się do wnętrza, mimo, że ich nieproszono. Wszystkie prośby, ażeby opuścili „nieproszeni" wesele, przyjęte zostały z drwinami przez tych ostatnich, który liczbowo się ciągle zwiększali. Goście weselni już nie mieli gdzie tańczyć. Zmuszeni byli siedzieć cicho w kącie i patrzeć na szalejącą hołotę, wobec której byli zupełnie bezsilni. Jednakowoż wyrobnik Kozioł, człowiek więcej energiczny, chciał oczyścić z hołoty mieszkanie, co wywołało sprzeciwy i awanturę, w której Kozioł stracił życie.

Podczas, gdy Kozioł rozkazywał poszczególnym intruzom opuścić mieszkanie, niejaki Szostak, znany awanturnik na bruku tarnowskim, powybijał całe okna z ramami, rzucając wazoniki z kwiatami, które stały na oknach, na Kozła i gości weselnych, którzy ratowali się ucieczką przez drugie okno, z tyłu znajdujące się. Zaczął się wrzask, pisk i słychać było setki brukowych wyzwisk i przekleństw, któremi hołota zasypywała Kozła i gości weselnych. Wreszcie przystąpił do Kozła **Szostak,** i uderzył nożem w głowę, zadając mu straszny cios. Po tym razie przyłączył się niejaki **Wach Zygmunt,** również znany zawadjaka, który wspólnie z Szostakiem, jął zadawać razy Kozłowi nożem. Tymczasem resztę gości weselnych, państwo młodzi i muzyka, uratowało się ucieczką. Gdy Szostak i Wach zauważyli, że Kozioł ma już dość, pozostawiwszy go, odeszli najspokojniej w swoją stronę. Po jakimś czasie, nareszcie nadszedł policjant, którego przedtem nie widziano. Trzeba przyznać podziękowanie nieznajomemu przechodniowi, który przez telefon p. Skolimowskiego zawiadomił pogotowie, które przybyło w dwie godziny po wypadku.

Śmiertelnie rannego Kozła, który dostał pchnięcia nożem w głowę, w plecy, oprócz porzniętego całego lewego ramienia, zawiozło pogotowie do Szpitala Powszechnego, gdzie po kilku godzinach, bo o godzinie 8 rano na drugi dzień, wyzionął ducha. Zabity osierocił troje dzieci, bez żadnych środków do życia. Szostaka i Wacha, oraz wspólników aresztowano i osadzono za kratkami.

Czas odnowić prenumeratę!

Bądźmy solidarni!

Panu Majchrowi!

Jest w naszym grodzie mistrzów bez liku, cieszących się dobrą opinją ze strony klijenteli, która jest zadowolona z wykonania poszczególnych obstalunków.

Ale nie wszyscy mistrzowie dbają o to, ażeby klijentela była zadowolona. Przeciwnie, nawet naciągają klijentelę, by ją później zbyć „czemkolwiek“. Wszak mistrzowi wszystko wolno.

Takim „majstrem“ jest p. Roman Majcher, właściciel „Stolarni maszynowej“ dla robót budowlanych i meblowych, przy ul. Kantorji.

I tak przed dwoma miesiącami obstalował p. Józef Serednicki kredens, dając swój materjał, za cenę pół miljona marek. Po kilku tygodniach został kredens ukończony, dzięki interwencji p. Serednickiego, który codziennie przychodził do p. Majchra. Jakież rozczarowanie opanowało p. Serednickiego na widok gotowego kredensu. Jakaś paka zbita i podobna do kredensu, lecz nadająca się raczej na kurnik, niż na kredens. P. Serednicki począł czynić słuszne wyrzuty p. Majchrowi, na które oburzył się ten ostatni, ale zgodził się kredens poprawić. Po paru dniach kredens „poprawiono“, a p. S. zgłosił się po odbiór tegoż. Widząc jednak, iż kredens jest w stanie poprzednim, czyli nie został ani tknięty — jął znów czynić wyrzuty p. Majchrowi, który zrzucił winę za niedotrzymanie słowa, na czeladników. Czeladź jednak się pochowała na widok p. S. nie chcąc mieć nic do usprawiedliwienia przed tymże i pozostawiając to p. Majchrowi. P. Majcher mając za dużo widoku p. S. chwycił deskę i zamierzył się nią na p. S.

Takie jest postępowanie p. Majchra z klijentelą.

Zaopinjowanie jednego z członków cechu, który się wyraził o kredensie tym: „Taki kredens nadaje się do chlewa, a nie do kuchni“ — daje wyobrażenie, o wykończeniu obstalunków u p. Majchra.

Nie dość na tem. P. Majcher na drugi dzień po ostatnim wypadku nadesłał list do p. S. (datowane 9 sierpnia 1923 r.) z następującym dopiskiem: „Nauczę pana wyłudzać (!?!) i gwałt publiczny (!?!) zapoczynać w warsztatach obcych“.

To u p. Majchra jest gwałtem publicznym, upominanie się klijenta o dobre wykończenie powierzonej mu pracy, która została spartaczona. Takich wypadków mamy kilka, które u p. Majchra są na porządku dziennym. Wszak jeden z tutejszych profesorów gimnazjalnych, któremu p. Majcher zrobił meble, znajduje się w kłopocie, czyby nie obrócić tych mebli na opał.

Pierwszorzędna to firma, jak z powyższego artykułu widać, więc polecamy ją łaskawym „względom“ P. T. Publiczności...

Katastrofa kolejowa
na linji Tarnów-dworzec — Warsztaty kol.

We wtorek o godz. 6'55 wydarzyła się katastrofa separatki, wiozącej z dworca kolejowego w Tarnowie robotników do warsztatów. Dzięki temu, że tylko kilka wagonów było naładowanych, katastrofa nie przyniosła większych rozmiarów, grzebiąc setki istot ludzkich.

Tor na czwartej zwrotnicy był dziwnie słaby, progi zmurszałe; to też z chwilą, gdy maszyna i trzy pierwsze wagony przejechały, rozstąpiły się szyny, wozy wyskoczyły z toru, łamiąc zderzaki i inne części wozowe. Ponieważ separatka jechała powoli, więc maszynista zdołał powstrzymać od poważniejszych rezultatów. Na dany znak przez maszynistę na trwogę, ruszyli się robotnicy do wylotu, wyskakując z wagonów. Nie obeszło się przy tem bez okaleczeń, mniejszej lub większej wagi.

Dziwne to, że już po raz drugi zdarza się podobny wypadek i to zaledwie na przestrzeni 1 kilometra.

A kto winien?

Najprawdopodobniej jest to wina sekcji, bo szyny z progami całkiem się przesunęły o jakie 10 cm. Cały tor winien być zbadany, tak ten, jak i wszystkie inne w obrębie stacji, aby zapobiedz dalszym katastrofom.

Wspomnieć również należy, że separatka jechała zupełnie wolno. Nie trudno odgadnąć, coby się stało, gdyby trochę szybciej jechała... Z całą pewnością potoczyłaby się cała separatka we wąwóz, a ludzie?

Jak widać z tego, i warsztatowcy mają swojego pecha.

Wstydzą się swego języka!

Dwóch warsztatowców (jeden z nich jest przodownikiem partji ślusarskiej na warsztatach kolejowych w Tarnowie p. S., a drugi także ślusarz warsztatowiec) stale prowadzi rozmowę po niemiecku, jak gdyby oni byli rodowitymi Niemcami. Zdaje się, że istnieje zakaz rozmawiania w innych językach, jak tylko polskim, w każdem z rządowych przedsiębiorstw. Prawda! Wszak to są „Niemcy z Kołomyji“.

Podobne postępowanie winno być publicznie karane!

Sprostowanie o... Młynówce

Nadzwyczaj mi się podobał ostatni artykuł o Młynówce tarnowskiej, tylko, że autor tegoż, pomylił się co do procentu zawartości Młynówki, a co mię zmusza do małego sprostowania. Na pytanie: Czy Tarnów jest wyjątkiem? — odpowiem autorowi, że to jest nieprawdą. Natomiast prawdą jest, iż Tarnów jest miastem z bardzo cennymi zabytkami. Za fakt niech posłuży ten skromny wierszyk, ze znalezionych rękopisów przezemnie w mieście Tarnowie:

HEKTOR TARNOWSKI.

12) Natura i nerwy.

Dzienny ruch miejski kładł się już na spoczynek, posępny horyzont zczerniał jak twarz zazdrosnej kobiety na widok cudzego szczęścia. Hałas, szum i pomruk falującego życia przycicha. Jeszcze tu i ówdzie można słyszeć odgłosy muzyk kawiarnianych, lub przecinający powietrze świst lokomotywy. Ulice, ponuro rozświetlone, świecą pustkami. Gdzieniegdzie tylko kroczy szybko przechodzień, omijając bajorka wody deszczowej. Bezcelowy ruch skupił się teraz na deptaku, plantach i A-B. Przyciszonym rozgwarem przypomina ów tłum rozmowę lasu z wichrem. Potok rozmowy, jak poszum liści; suchy, jak trzask łamanych gałęzi śmiech przeszywa gęstwinę ludzi, którzy, gonieni odwieczną siłą, idą bezwładnie aż do zatracenia.

Lokale publiczne dymią oparem, iskrzą rzęsistemi światłami; publiczność się bawi. Opasłe cielska lichwiarzy wojennych spoczywają na silnych, specjalnie dla nich robionych fotelach, o wytrzymałości dwa razy większej od dotychczasowej. Przy nich filuterne kobiety z półświatka, patrzą na matołkowate półksiężyce dzikich adoratorów, których światem i celem jest pieniądz. Wyszukane i najdroższe potrawy i napoje rozsiadły się na stole, mieniąc się w świetle elektrycznem z lęku przed szerokiemi, od ucha do ucha, gębami pasibrzuchów, którzy czasami, przez pomyłkę, zapominają, do czego służy nóż czy widelec, szklanka czy kieliszek. Po spożyciu potraw, również przez zapomnienie, wycierają wargi rękawem fraka, najnowszego kroju. Ponieważ spluwaczki stoją daleko, więc pluje się na talerz, a zadowolenie okazuje się donośnym rykiem...

Jeden z lichwiarzy trzymał dłoń swej „wybranej“, mówiąc jej coś słodko, a cicho. Owa zdawała się wahać, co lichwiarza zniecierpliwiło. Zdawało mu się, że jest, jak poprzednio handlarzem bydła i targuje się z wieśniakiem.

— Zgoda? — zapytał więc sąsiadkę, uderzając ją równocześnie brutalnie w dłoń, która zsiniała momentalnie, a z piersi niewiasty wyrwał się chrapliwy, urywany pisk.

Na sali, przy buduarze, zamyślił się nad swą niedolą znany nam już Górecki, pijąc czystą herbatę i posilając się kawałkiem suchego chleba. Widział pogardliwe dlań miny fagasów restauracyjnych, jak również służalczą czołbitność względem hałasujących bekasów. Przykro mu się zrobiło początkowo, lecz wkrótce postanowił w jakikolwiek sposób powetować sobie to obecne poniżenie. Nie potrzebował długo czekać. Za parę chwil zwrócił się w stronę sąsiedniego stolika i... stanął, jak wryty. Przecierał oczy raz i drugi. Wytężył źrenice.

— To niemożliwe! — pomyślał.

Lichwiarz wyciągnął z kieszeni, grającą barwami tęczy, brylantową kolję, w zamiarze podarowania przygodnej „znajomce“. Trójkątny kształt medaljonu i trzy charakterystyczne wisiorki, nie pozostawiały cienia wątpliwości.

— Tak, to kolja panny Stelli! — upewnił się.

Gdy krowiooki szlachcic pieniądza kruszył kopje swojej kieszeni o względy szarlatanicy miłości, wymknął cichcem Górecki z lokalu, wzywając interwencji policji do zdemaskowania wspólnika bandytów.

Jakże się przeraził lichwiarski bekas na widok surowych stróżów bezpieczeństwa i Góreckiego, który pochwycił kolję w chwili, gdy lichwiarz chciał wręczyć kokocie...

Jakże spokorniał niedawny książę udzielny w państwie wielkiego plugastwa i oblekł się we właściwą sobie skórę oślizgłego płaza, budzącego odrazę.

Jak krótkim był czas, który potrafił uczynić podobną zmianę!...

Gdy całe rozbawione towarzystwo znalazło się w ciemnicy, pobiegł czemprędzej Górecki z ową wiadomością do Sobiepana, który właśnie w tej chwili wybierał się na dłuższą podróż w celach naukowych. Nie była obojętną ta wiadomość Sobiepanu, to też z nietajoną radością dziękował Góreckiemu za to, co dlań uczynił. — Młody lekarz przypomniał Sobiepanu, że zaledwie w drobnej cząstce mógł się obecnie odwdzięczyć za dobrodziejstwo uratowania go od niechybnej śmierci, wyświadczone mu przed kilku miesiącami.

— Jestem winien panu własne życie, którego nikt i nic nie zastąpi. — Więc czemuż tak drobną zasługą miałbym spłacić dług wdzięczności? — Jestem wobec pana po kres mego życia zobowiązany i stanę na każde pańskie zawołanie!

— Dziękuję za tak rzadką szczerość, którą trudno dziś na świecie znaleść — wyrzekł rozrzewniony Sobiepan. — Dziękuję za zaufanie, jak i za ofiarę. O ile ona będzie potrzebna dla dobra bliźnich, nie omieszkam z niej skorzystać!

(C. d. n.).

A czy znasz ty, młody bracie,
Co za skarby w mieście macie?
Te place i te ulice,
Po których depczą dziewice,
A młodzieńcy zapaleni
Uprawiają flirt po sieni?
Ten park piękny i „Piaskówkę“,
Pogwizdów, także Grabówkę,
Gumniska, Aleje, Zabłocie,
Strusiny i innych krocie?
I te zakątne dzielnice,
Gdzie targuje się dziewice,
I tę piękną pannę szwarną,
Co się zowie „Giełdą Czarną“?
Te boiska footballowe,
Gdzie zbijają sobie gowę?
Albo to stare Podsienie,
Gdzieto pucują kieszenie?
A czy byłeś w tym pałacu,
Co stoi na Rybnym Placu?
Albo gdzie kąpią się dzieci,
W Wątoku pełnym śmieci?
A w którejże to „Sekwanie“
Tyle letników w kąpieli,
Co w tutejszej Młynówce,
Szczurów ludzie widzieli?
W której się kąpią niechluje,
Mimo, iż wody brakuje?
I te kawiarnie cuchnące,
I te przekupki skrzeczące... i t. d.

Z powyższego wiersza doskonałe można mieć wyobrażenie o mieście, które jest ze swymi zabytkami nadzwyczaj cenne, a któremu nie może żadne miasto na świecie dorównać w swych pamiątkach. To też zupełnie się nie dziwię Ojcom Miasta, że się nie godzą na skasowanie tak godnych pamiątek, do jakich należy Młynówka.

Według ogólnego zdania, Młynówka obejmuje:

10 procent gnoju,
10 „ zgniłych jaj,
10 „ padliny (psów i kotów),
10 „ śmieci,
10 „ flaków, bebechów z kaczek i kur,
10 „ szczurów (żywych),
15 „ mułu,
15 „ kału klozetowego,
10 „ wody.

A więc, 90 procent zgnilizny, 10 procent wody.

Jeden ból tylko czuję. Dlaczego od lokatorów Młynówki nie ściągają żadnych podatków. *Paw.*

Strach w ogrodzie rabina w... Dębicy!...

(Znowu studenci)

W śliczny wieczór księżycowy poszła pewna urocza para hen, w krainę marzeń, chcąc zażyć miłosnych wrażeń. Tak gruchając, doszli pod prastarą gruszę w ogrodzie rabinowym, by zakosztować miłości. Parka dość sobie niczego: student VII kl. gimn. p. X i panna ?, seminarzystka z II kursu. Z początku nic, później coraz lepiej i cieplej. Nie można tak łatwo ognia zgasić. Naraz słychać rwanie trawy itd... Cisza... Ciemno, jak w piekle. Aż tu coś z krzewów agrestu wychodzi, coś białe, nieduże, potem coraz większe i większe; tak rosło, iż mnie włosy dębem stawały (a co dopiero im), tak, że wyrosło do potwornych rozmiarów 3—4 metry. Teraz para zdębiała ze strachu. Odważny student zrobił „dęba“ pierwszy, zostawiając swą towarzyszkę pod gruszą na pastwę losu. Ale strach był litościwy i zniknął w mgnieniu oka, a nasza piękna Sylfida, nie widząc już nikogo, odeszła z płaczem i wstydem i chyłkiem powędrowała ku domowi, myśląc w duchu o przerwanej sielance i dzielnym Don Juanie.

A to niegodziwiec, ten strach!

ZE SPORTU

„Orkan“ — „Samson“ — 2:2 (0:1)
Kraków Tarnów

O samej grze trudno coś pisać, gdyż była prawie przez całe 90 minut bezplanowa a także i chaostyczna.

Każdy z poszczególnych graczy sam „grał“, nie oglądając się na resztę zespołu, to też nic dziwnego, że całość wypadła poniżej wszelkiej krytyki. Jeżeli w dodatku weźmiemy pod uwagę zupełnie wadliwy skład „Samsonu“ z Jortnerem na centrze ataku, który raczej zawadzał na boisku, niż pracował — wynik korzystny dla siebie, może „Samson“ przypisać jedynie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Wyrównająca bramka padła w przedostatniej minucie.

Obie bramki strzelił pr. łączn. Fast, który, przeniesiony z juniorów do I drużyny, zaczyna się wyrabiać. Messinger i Kleinhandler bezsprzecznie najlepsi w tym dniu na boisku — skrzydła niezłe.

P. Fluhr, który prowadził match, powinien dać sobie spokój i raczej brać udział w zawodach sportowych w charakterze biernego widza, a nie sędziego. Jego sprzeczne rozstrzygnięcia raziły nawet nielicznie zgromadzonych, gorących zwolenników „Samsonu“.

Kornery: 2:3 dla Ż. T. G. S.

Przedmecz „Dror“ II — „Samson jun.“ zakończył się wynikiem 2:0 dla „Droru“.

Zapowiedziany match tut. K. S. **„Jutrzenka“**, z krak. drużyną siostrzanego klubu, nie odbył się w sobotę 22 b. m. z powodu nieprzyjazdu tej ostatniej. W miejsce tego rozegrano zawody między K. S. **„Dror“ — „Jutrzenka“**, z wynikiem 1:0 na korzyść tut. „Jutrzenki“. — Sędziował p. Soldinger.

„Krakowianka“ — „Metal“ — 2:0 (0:0)
Kraków Tarnow

Niedziela 23 b. m., boisko „Sokoła“ I, zawody towarzyskie kol. klubów sportowych. — Wynik odpowiada stosunkowi sił obu drużyn. — Rogi — 4:3 dla „Krakowianki“.

„Olsza“ — „Tarnovia“ — 5:2 (5:0)
Kraków Tarnów

Zawody rewanżowe o wejście do klasy A., które rozegrano w niedzielę 23 b. m. w Krakowie na boisku K. S. „Jutrzenka“, zakończyły się wysokocyfrowem zwycięstwem „Olszy“, która w dniu tym grała wspaniale. Publiczności około 3.500. — Sędziował p. Wojakowski. — Stosunek kornerów: 4:2. *W. S.*

Dnia 23 b. m. odbyły się zawody footballowe na boisku K. S. „Gwiazdy“ w Gumniskach, między

„Hakadur“ II — „Gwiazda“ — 4:1 (1:0)
Tarnów Gumniska

Zawody odbyły się przy nielicznej publiczności. Gra ze strony „Hakaduru“ chaotyczna i brutalna, czego dowodem było zniesienie jednego gracza „Gwiazdy“ z boiska. Dwa karne „Gwiazda“ nie wyzyskała, „Hakadur“ zaś jednego. Rogów 3:2 dla „Hakaduru“. — Sędziował dobrze p. Sekura z Gumnisk. Zawody poprzedził przedmecz między „Hakadur“ III — „Gwiazda“ II — 0:1 (0:0). *„Meku“*

Z ATLETYKI

Występy znanego polskiego atlety, Władysława Maksymiaka, wywołały sensację w naszym grodzie. Brany już nieraz na kawał przez wszelkiego rodzaju reklamę, której wszelkie impresy „Bosków“ itp. zawdzięczają swe powodzenie, szedłem i na te występy, połączone z zapasami atletycznemi, z temże samem przekonaniem. Dopiero z podniesieniem kurtyny i popisem 1 i 2 numeru, zainteresowałem się bliżej produkcjami p. Maksymiaka, który swemi produkcjami i nadzwyczajną siłą zachwycił publiczność, która nie szczędziła artyście oklasków.

Produkcje te, nieprawdopodobne do wykonania, zostały z łatwością przez Maksymiaka wykonane. A produkcje to niełatwe. Rozbijanie kamienia na piersiach Maksymiaka młotami, albo kucie żelaza na kowadle, które postawione również na piersiach Maksymiaka, przez kowali zawodowych, nie należy do rzeczy łatwych. Tak samo zginanie szyny przez 12 ludzi na ramieniu Maksymiaka, jak i t. zw. „Pas Samsona“ czyli opasanie się rafą żelazną na około bioder. Dalej należy wspomnieć o bransoletce, którą na poczekaniu zrobił sobie Maksymiak ze sztaby żelaznej na przedramieniu. Rozbicie trzech cegieł na głowie Maksymiaka wywołało huragan nieustających oklasków. Zapasy atletyczne dopełniały programu.

W drugim dniu zapasów walczyli: Bejnarowicz, Litwa, contra Maksymiak, Polska. Zwyciężył Maksymiak w 4 minutach. Dalej A. Pietrzak, Poznań, szampion Europy, contra Anderson, Niemcy — bez rezultatu. Do boksu angielskiego stanął amator wojskowy Lethif contra Matuszenko, Ukraina — bez rezultatu.

Trzeci dzień zapasów przyniósł znów zwycięstwo Maksymiakowi w walce na boks angielski z Bejnarowiczem (Litwa) w 45 sekundach i w rewanżowych zapasach walki francuskiej z Cyklopem (szampion Europy) w 20 minutach. — Ogromne zainteresowanie wzbudził tutejszy amator p. Kamm, który zgłosił swój udział w zapasach, jednakowoż do zapasów nie stanął.

W ostatnim dniu zapasów zwyciężył Maksymiak Kryłowa (Rosja) w 14 minut, kładąc niebezpiecznego przeciwnika. — Dalej zasłużone najwięcej po Maksymiaku odniósł zwycięstwo Adam Pietrzak (Europa), który zwyciężył Andersona (Niemcy) w 16 minutach. Amator wojskowy w walce na boks angielski z Matuszenką (Ukraina) po 2 rundach, usunął się od walki, tłumacząc jednakowe siły przeciwników.

W turnieju 4-dniowym zapasów atletycznych w Tarnowie, jako pierwszy, zwyciężył Maksymiak. Po Maksymiaku Adam Pietrzak (szampion Europy) został drugim zwycięzcą.

P. Wł. Maksymiak odjechał na dalsze tournée w Polsce, gdyż niedługo podąży za swym nauczycielem, Zbyszkiem Cyganiewiczem na drugą półkulę, by zbierać laury. Zasłużonemu artyście na polu atletyki życzymy powodzenia tak w kraju, jak i poza granicami. *(P. A. W.)*

To i owo

Padł koń. Niezwykły wypadek wydarzył się w niedzielę 23 b. m. gościom weselnym. Oto, gdy zdążali dorożką Nr. 38 na gody weselne, tuż przy ul. Brodzińskiego, padł koń na środku ulicy. Goście musieli dalszą drogę odbyć piesz̧o, zaś padlinę zabrał oprawca.

Podczas bójki na weselu, w dniu 23 b. m. przy ul. Różanej, nieznani sprawcy skradli drużce, p. Marji Leśniowskiej, torebkę ręczną, w której znajdowało się: złoty zegarek damski i około 200.000 Mkp. Córeczce gospodarza p. Orzecha, skradziono 25.000 Mkp. z szuflady. Ładni goście!

Zbrodniarze Skolimowscy. W głośnej rozprawie bandytów Skolimowskich, sąd apelacyjny odrzucił wszystkie apelacje i zatwierdził wyrok sądu okręgowego w Warszawie, skazując zbrodniarzy Skolimowskich na karę śmierci.

Pan operator z „Apollo“. Dramat p. t. „Spowiedź kobiety“ był odegrany w „Apollo“ z nadzwyczajną energją i szybkością przez p. operatora, bo tylko 15 razy film się urywał, a aparat niezbyt dobrze funkcjonował, co mamy do zawdzięczenia niezbyt szczęśliwemu w swoim zawodzie operatorowi. Ciekawym, co p. operator powie na to owacyjne powitanie filmu? Nawet p. Pilarski nie miał takiego przyjęcia, chyba na operetce p. t. „Dziewczę z Holandji“, gdy chciał wyrzucić gości, wchodzących „na gapę“ (przy czem o mało sam nie wyleciał), jak i pluton policji, który miał honorową i bardzo ważną służbę, lub straż pożarna, pełniąca funkcję biletetów. Tylko z protekcji delikatnie wsuwały się jednostki. (Może ja, biedny reporter, zostanę kiedy komisarzem głodnej kuchni, to będę miał fory!).

Lecz co do operatora, to ten mógłby się wreszcie upamiętać!

Znowu się pobili. W ubiegły piątek, tuż na plantach, pobili się (widocznie przy podziale łupu) trzej złodzieje, znani na tarnowskim bruku, T. Warzecha, A. Frączak i J. Ciężadło tak niemiłosiernie, iż Frączaka i Warzechę zabrano do szpitala.

Adam Wawrzyk, b. sierżant sztabowy rezerwy, odbywszy ćwiczenia jeszcze

w czerwcu, dotychczas jeszcze nie otrzymał zasiłku, należnego się rodzinie za czas ćwiczeń. I chodząc od Kajfasza do Judasza, zbywany zawsze jutrem, cieszy się nadzieją, że kiedyś wreszcie ten zasiłek otrzyma. Cóż na to Starostwo i Magistrat? Przecież wskutek dewaluacji ten należny zasiłek z każdym dniem topnieje.

Śmierć bar. Götza. Jak się dowiadujemy, w ubiegłym tygodniu zmarł w Szwajcarji najstarszy syn bar. Götza z Okocima, Jan, na zapalenie mózgu.

Żabusia. Krakowski teatr „Bagatela“ wystawia dziś, piątek 28 b. m., w sali „Sokoła“ I sztukę w 3 aktach Zapolskiej, p. t. „Żabusia“.

„Szampion“ tarnowski — Kamm stchórzył! Nowość panowie sportsmeni! Dzisiaj zapasy atletyczne, coś nadzwyczajnego... Z Maksymiakiem na czele, który wystąpi z bardzo interesującemi produkcjami, jakotęż inni atleci! — głosiła fama po mieście. — Pobiegłem czemprędzej, przedostałem się na salę. Tu, jako sportsmen szukam coś „z mąki“ i w niedługi czas w loży (tej od końca) zobaczyłem „brzanę“, dość sobie niczego, więc dalejże puszczać do niej „perskie“, nie patrząc, że zapasy już się zaczęły. Przylepiłem się po szewsku (jak do skóry klajster) do brzany i gwara... Podczas ciemności przefatygowaliśmy się na fotele i już koniec mordowni pierwszej pary. Dalej druga i trzecia walczy, przyczem p. Maksymiak zapytuje P. T. Publiczność, czy niema jakiego amatora do zapasów z Matuszenką, szampionem Ukrainy, płacąc 5 milionów Mkp. temu, kto położy p. Matuszenkę. Cisza na sali, jak makiem siał, mimo, że ludzi jest dość, bo pełny „Sokół“. Naraz robi się ruch w kącie (niedaleko pieca) i wychodzi Mendel Kamm, szampion żydowskiej ulicy, sławny rozbijacz na meczach, zawodowy tragarz, no... tak powiedziawszy „atleta“. Sypie się więc na scenę, a wiara z galerji widząc go, robi mu owacyjne przyjęcie: Wiwat! Menduł! Wiwat! Ty wielki zapaśnik z pod „Rybny Plac“! Wiwat! Niech żyje Mendel Kamm, un potrzebuje złożyć Matuszynkowicz i wziąć 5 miljonów Mkp.! Nie było końca owacjom. Więc p. Maksymiak zrobił ugodę, Mendel Kamm dał swoje sportowo-tragarskie słowo i zapasy miały się odbyć na drugi dzień, t. j. w piątek. Lecz w piątek go nie było, gdyż był na sądnym dniu i był głodny (musiał się nadziać gęsiną). Miał przyjść również w sobotę. Ciągnę więc moje wycieńczone reporterskie pedały i dowiaduję się, że również w sobotę Menduł Kamm nie przyszedł na zapasy, bo stchórzył.

A przecież Mendel Kamm kładł graczy na meczach bardzo dużo, jak n. p. p. Sowę, bramkarza z Tarnovii, graczy z Metalu i innych. A tu z wielkiego Samsona, zrobił się zwyczajny prowincjonalny szczur, zmykający do swej nory. Taki to sławny jest Mendel Kamm, atleta z żydowskiej ulicy!

Ujęcie sprawcy napadów rowerowych. W dniu 18 września przytrzymał posterunkowy Podlacki, z posterunku Dąbrowa w Bagienicach osobnika, który miał tatuowany orzeł na piersiach. Osobnik ten, o czem już donosiliśmy, dopuścił się szeregu napadów rawerowych. Był to niejaki Molo Michał, zresztą zawodowy złodziej. Będąc już 2 lata więzieniu za kradzież karanym (oprócz kilku drobnych kar,) miał na sumieniu także napad na Salącza w Bobrownikach. Zawiadomiony kapitan Salacz o schwytaniu rzezimieszka, odday upoważnienie panu J. Dz. który natychmiast wyjechał na swój koszt i z pomocą post. Podlackiego wynalazł dotychczas i odebrał trzy rowery. Jeden Salacza, znaleziono w Podlężu. Drugi z Kobierzyna (ad Lisia góra) w Dąbrowie. Poszkodowany nie jest jeszcze znany. Trzeci skradziony w Dębnie u Walentego Sachy znaleziono w Szczepanowie p. Brzeskim. Jak z tego wynika p. J. D. jął się energicznie do śledztwa, gdyż w przeciągu dwóch dni wyśledził 3 rowery, za co zasłużył sobie na uznanie. Osobnika Molę osadzono za kratkami. Zdaje się, że i inne kradzieże rowerowe należy temu osobnikowi przypisać.

Z ostatniej chwili. Jak nam donoszą, przyjeżdża do Tarnowa w niedzielę 30 bm. mistrz. okręgowa drużyna G.-Śl. **„Verein für Rasenspiele“** z Król. Huty. Klub ten jest poważnym i groźnym przeciwnikiem dla „Tarnovii“, która rozegra z nim match football'owy. — Ostatnie jego rozgrywki z A-klas. **„Warszawianką“** skończyły się dwukrotną klęską stołecznej drużyny (5:2 i rewanż 3:1), a **„Wawel“** uległ mu w stosunku 2:0. — Zainteresowanie tymi zawodami wśród tut. świata sportowego niemałe.

HUMOR i SATYRA

Nie wiedziała.

Do znanego w Tarnowie adwokata, Dra Lubienieckiego, dochodzi na ulicy pewna żydówka, dawna klientka kancelarji Dra Tertila — gdzie Dr Lubieniecki był koncypientem — i mówi do niego:

— Dzień dobry, panie Weiss, już długo pana nie widziałam, co słychać u pana???

— Przepraszam panią, ale ja się już nie nazywam Weiss — tylko: Lubieniecki!

— Tak?? — odpowiada zdziwiona żydówka — ja nie wiedziałam, że pan się już ożenił!...

WIKTOR PAW

Z DZIENNIKA REPORTERA

Zaprawdę mogę nazwać ubiegły tydzień „wojowniczym“, gdyż kronika notuje same walki, począwszy od zapaśniczych a skończywszy na weselnych. Te ostatnie nie należą w okolicy do ostatnich. Nawet mój Hugon stchórzył na wiadomości jakie wstrząsnęły wszystkich mieszkańców naszego grodu i nie stanął do walki z Maksymiakiem. To samo uczynił Kamm, sławetny zapaśnik z Grabówki a i w jego ślady wstąpił amator-boksista „Lethif“, który zeszedł ze sceny, obawiając się by przypadkowo nie został zwycięscą. (Podobno mu narzeczona zabroniła.)

Pogotowie miało także w tym tygodniu pracy nie mało, a i ja nie mogłem gnuśnieć, będąc co chwila pędzony na miejsca wypadku, bądź to przez mego redaktora, bądźto przez jakiś czynnik alarmujący. I tak biegałem cały tydzień, aż mi sławetne szkoty marki „Delka“ przeistoczyły się w strzępy. A radziła mi połowica mojego Hugona, żebym nie kupował takiej szwabskiej tandety, ale cóż... kupiłem i dziś po dwóch tygodniach patrząc na strzępy szkotów „Delka“, przypomniał mi się przedwojenny „Humanic“. Trudno! Drugi raz już z „Del-ką“ nie będę chciał nic mieć wspólnego, która tak potrafi tumanić klijentelę i wabić swoim wyglądem, iż ta pada ofiarą, mając pieniądze wyrzucone na szwabską tandetę.

Naturalnie pomiędzy ofiarami znalazłem się i ja, będąc w dodatku wyśmiewany przez Hugona i jego połowicę a najwięcej przez mojego redaktora który woła za mną: „Oddaj Del-kę“.

Dlatego też chodzę ze złości prawdziwie po reportersku zaciskając zęby. Dopiero nadeszły Hugon uspokoił mi podrażnione nerwy.

Opowiadał mi on zdarzenie prawdziwe z przed tygoonia, które miało miejsce w strzeleckim ogrodzie. — Szło kilku uczniów i śpiewali rotę Konopnickiej, — ciągnął Hugon. — Niedamy ziemi... i t. d.

— No i cóż z tego? — zapytałem.

— Słuchaj dalej! — odpowiedział Hugon. — Tuż z tyłu szło dwóch naszych synów Izraela i zaczęli się śmiać!

— A ty co na to?

— Ja nic! Nie wiedziałem w pierwszej chwili z czego się śmieją i pozostawałem w milczeniu.

— A potem się dowiedziałeś?

Tak! — ciągnął Hugon. — Potem usłyszałem jak jeden z nich powiedział: „Nu, ziemię to niech oni mają, tak jak śpiewają, ale... las, to musi być nasz!“

— No i co wtedy zrobiłeś?

— Wtedy... wtedy stało się nieszczęście.

— Jakie nieszczęście?

— Chciałem poczęstować laską tego drańciucha, który drapnął, pokazując mi język, a ja...

— A ty co?

— Potknąłem się i uderzyłem laską w ławkę, na której najspokojniej ktoś spał.

— I rozbiłeś mu głowę!

— To nie! Ale sobie rozbiłem o ławkę nos!

Z Drukarni ZYGMUNTA JELENIA w Tarnowie, ul. Wałowa 4